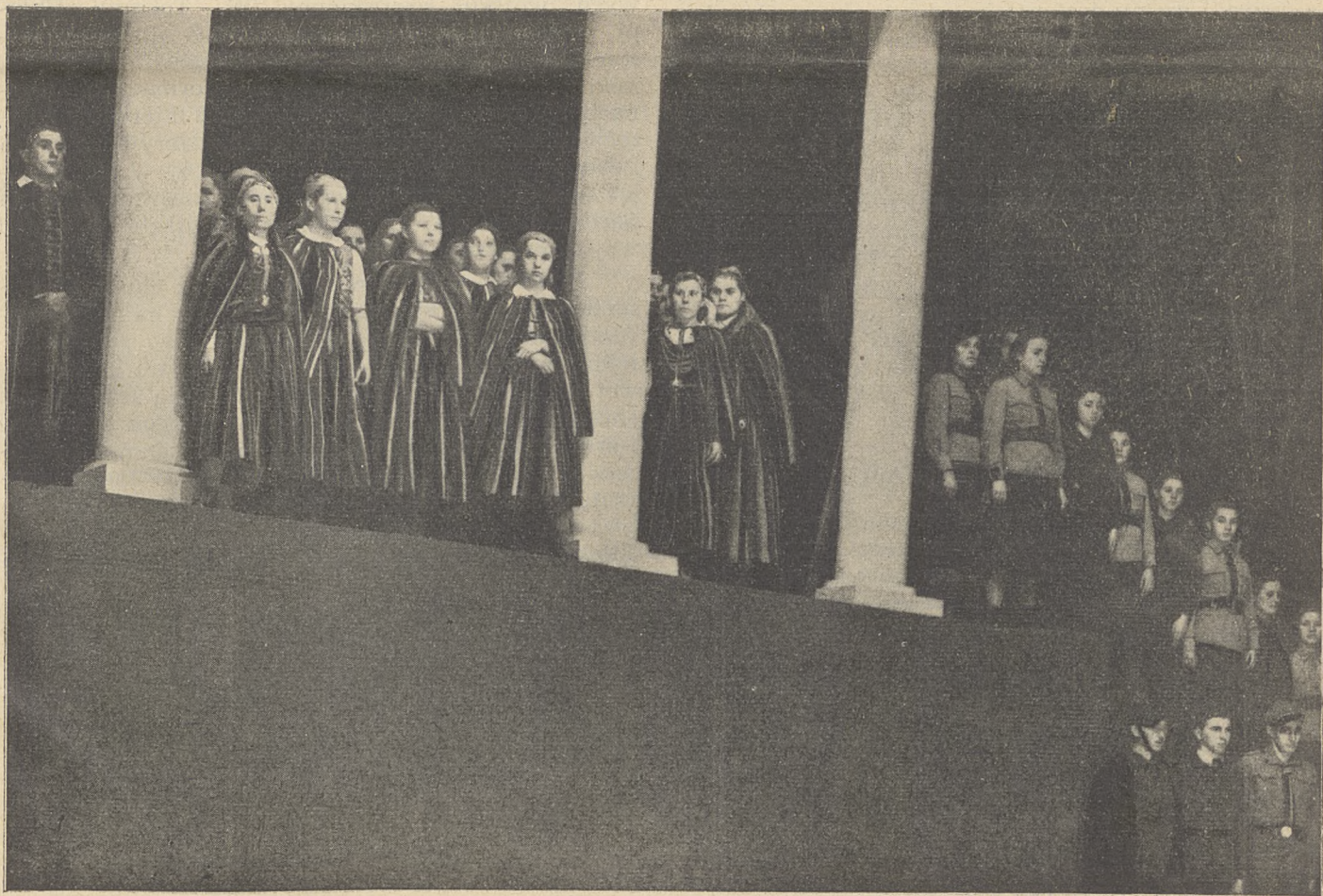


MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE, ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30, m. 226. TELEFON 236-40
KONTO P. K. O. 29.969. CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU — 25 GR.



Bratnią Akademię, wspólny obchód Rocznicy Powstania Listopadowego zorganizowały w dniu 28.XI br. w Teatrze Letnim w Warszawie— Centralny Związek Młodej Wsi, Związek Strzelecki, Harcerstwo i O. M. P. (p. str. 779).

UDZIAŁ CHŁOPÓW W POWSTANIU 1830-31 R.

Utworzone na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku Królestwo Polskie, nazwane „Kongresowym“, stanowiące 1/7 część dawnej Polski, zostało oddane pod opiekę carowi rosyjskiemu, który był jednocześnie królem Polski. Królestwo otrzymało autonomię, to jest niezależność narodową. Położenie jednakże chłopów w niczym się nie zmieniło. Szlachta, a przede wszystkim ziemianie sprawowali w dalszym ciągu rządu, utworzyli klasę urzędniczą i Sejm Królestwa. Chłop odrabiał ziemię „pańską“, płacił bardzo wysokie podatki, a — nie korzystał z żadnych praw obywatelskich i ludzkich. W roku 1830, a więc przed wybuchem powstania, liczyło Królestwo Polskie 3 miliony i 200 tysięcy chłopów, a tylko ponad 800 tysięcy mieszczan i kilkadziesiąt tysięcy szlachty. Chłopi stanowili więc ponad 4/5 ogółu ludności (W. Tokarz: *Wojna polsko - rosyjska 1830 i 31 r.*). Była to więc potęga, która w obronie narodowej mogła stanowić decydujący czynnik.

A dalej — przecież wszystkie wojska polskie Królestwa, w myśl ustawy z r. 1816, składały się w 90 procentach z chłopów. Chłop był żołnierzem i w większej części podoficerem, a szlachta oficerami (W. Tokarz). Pobór do wojska odbywał się w miarę zapotrzebowania, to jest wtedy, gdy brakło żołnierza po zwolnieniu starszych roczników. Specjalna komisja wojskowa, ziemiańska urzędowała wtedy t. zw. „brankę“, a więc wskazywała wybranych, a dwory i gminy dostarczały rekruta do garnizonów.

Brano zatem chłopów z miejsca, od pług, od małych dzieci i oblekano w mundur. Służba wojskowa trwała 10 lat, od 20 do 30 roku życia. Ziemian, bogatych mieszczan i żydów zwalniano od służby wojskowej. Jak z tego widzimy, chłop był nie tylko trzonem, ale i podstawą armii. Wojsko posiadało dobrze wyszkolonego żołnierza, ale nie miało rezerw. Ale tej potęgi chłopskiej nie widziały ziemiańskie rządy Królestwa, a nawet tajne związki, przygotowujące powstanie. Przecież mogła szlachta docenić moment dziejowy walki z Rosją i uwłaszczyć chłopów. Wszak wrogi rządu pruskiego już w 1823 roku uwłaszczyły chłopów w Wielkopolsce. Ziemianstwo jednak polskie, tkwiące zawsze w samolubstwie, nie chciało tego zrobić.

CHŁOP BRONI KRAJU

29 listopada 1830 roku wybuchło powstanie przeciwko Rosji. Od chłopów wymagano wiele. Zachęcano go do wstępowania do szeregów. Ten, który

ZEBRANIE RADY NACZELNEJ C. Z. M. W.

W dniu 28.XI br. odbyło się Zebranie Rady Naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi.

W czasie obrad przedyskutowano projekt Deklaracji Ideowej Związku i omówiono sprawę żydowską, ustalając stosunek do Żydów na terenie wsi i miast.

Stwierdzono m. inn., że humatarne rozwiązanie sprawy żydowskiej w żadnym razie nie może być czynnikiem, hamującym zainteresowanie życiem gospodarczym szerokich mas narodu, które we własnym państwie muszą mieć zapewniony wszechstronny rozwój.

służył w wojsku, poszedł na front. Gdy się ociągał tu i ówdzie i nie szedł do wojska ochotczo, sarkano nań w sejmie i w pismach. Tymczasem nic mu w dalszym ciągu nie dawano, nawet obietnic na lepsze jutro. Uświadomienie narodowe chłopów musiało być małe, skoro rząd Królestwa posiadał w 1830 r. tylko 329 szkół z 9.691 uczniami. Dodajmy do tego, że szkoły wiejskie były źle zorganizowane, że rozporządzały nieprzygotowanym nauczycielstwem. Chłop jednak rozumiał ważność chwili i bez namysłu poszedł walczyć przeciw przeważającej sile Moskali, wkraczających w granice Królestwa. I nie kto inny tylko wojsko chłopskie pod nieudolnym dowództwem dokazywało cudów waleczności pod Grochowem, Stoczkiem i Wawrem, ginąc gęsto.

Ogłoszone 21 czerwca 1831 r. przez rząd pospolite ruszenie dało armii polskiej nowych kilkadziesiąt tysięcy chłopów, którzy, jak pisze znawca tych czasów, W. Tokarz: „Szli chętnie na wojnę, mając fatalne uzbrojenie i mało żywności, nigdzie nie stawiali oporu przed poborem i prędko stawali się dobrymi żołnierzami“. Ci zaś chłopi, którzy zostali we wsiach, okazywali otwarcie wrogi stosunek do Moskali, nie dając mu zboża, chowając zapasy paszy i żywności, gdzie się dało.

Natomiast dzierżawcy ziemiańscy wespół z żydami chętnie dostarczali produktów żywnościowych wojsku rosyjskiemu (W. Tokarz). Chłopi nigdy nie zdradzali swoich, nie ułatwiali Rosjanom pochodu w głąb Polski. Przeciwnie, udzielali, ilekroć zaszła potrzeba, dobrych informacji o Rosjanach, sprowadzali wojsku polskiemu z terenów zajętych przez Dybicza i jego wojska, pokryjomu było i zboże nawet do Warszawy. Co więcej: w czasie bitwy pod Grochowem chłopi, zorganizowani w silne partie, napadali na oddziały rosyjskie na tyłach wojsk rosyjskich.

Nowe wojska, wzmocnione przez chłopskie pospolite ruszenie, zorganizowane zostały na modłę staro-szlachecką i oddane pod dowództwo synów ziemiańskich, gdyż oficerów z dawnej armii brakło nawet na niższych stanowiskach. Zresztą szlachta nie chciała służyć w szeregu i szła do szeregów armii pod warunkiem, że będzie obejmowała stanowiska oficerskie. Piechota polska, której było 37 tysięcy, rekrutująca się w całości z chłopów, była w połowie bosa i bez karabinów, ale oficerowie — ziemianie dostawali sute wynagrodzenie i bogate oporządzenia (W. Tokarz).

Typowo ziemiański historyk i świadek powstania, Barzykowski pisze we wstępie do swej „Historii Powstania Listopadowego“ z zachwytem:

„Kiedy rozpamiętujemy pojedyncze wypadki ówczesnej epoki, dziwić się doprawdy musimy, skąd w kmieciu naszym było tyle dla państwa miłości, waleczności i najlepszych chęci, skąd tyle żalu po jego upadku“.

CHŁOP ŻYWI ARMIE

Chłop dał armii powstańczej nie tylko kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale i żywił wojsko. Rozporzą-

BRATNIA AKADEMIA

Dzień 28 listopada.

Teatr Letni w Warszawie. Na sali — parterze, balkonach I-go i II-go piętra — młodzież. Młodzi chłopci, harcerze, strzelcy i ompiacy w niebieskich mundurach.

Rojno i gwarno. Radosne powitania, ożywione rozmowy przed Akademią, zorganizowaną na cześć rocznicy Powstania Listopadowego przez organizacje, które weszły do czwórporozumienia: Centralny Związek Młodej Wsi, Związek Strzelecki, Harcerstwo i Organizację Młodzieży Pracującej.

Przemawia, powitany oklaskami, Prezes Związku Strzeleckiego, mec. Franciszek Paschalski. Mówi o idei Komendanta, o przykazaniach, które nam zostawił, byśmy w imię hasła: „Jeszcze Polska nie zginęła“ pamiętali o Niepodległości Rzeczypospolitej.

Chór Koła z Łomianek śpiewa pieśń powstańca, symbol zrywu narodowego — „Warszawiankę“.

Przewijają się kolejno na scenie historia zmagania narodu z zaborcami.

Poruszeństwo Chochołowskie, kiedy to chłopigórale za broń chwycili, warczenie bębnow podchorążych 1831 r., „Wierna rzeka“ St. Żeromskiego — śmierć powstańca zarąbanego przez kozaków, Legiony.

Rok 1920.

Prześlicznie zainscenizowało Koło z Łomianek pieśń: „Rozkwitały pąki białych róż...“. Pieśń żołnierska o miłości, sławie bojowej i chwale śmierci chłopskiego syna.

dzenie z 30 czerwca 1831 roku postanawia, że „włościanin musi zaopatrywać wojsko w żywność, a gdzie jej nie będzie posiadał, tam ją dziedzic dostarczy“ (Henryk Eile: „Powstanie Listopadowe“). Zważywszy przy tym, jakie ciężary musiał ponosić chłop na rzecz armii, skoro rok 1830 był rokiem katastrofalnego nieurodzaju. Oddawał chłop często resztę zboża, a sam głodował. Udział ziemianina w wojsku nie przynosił uszczerbku w jego gospodarstwie, gdyż rodzina chłopska nadal odrabiała tę samą pańszczyznę. Natomiast pójście chłopca do wojska było dla niego niešťczęściem. Jeśli wrócił po wojnie, zastawał gospodarę wyniszczoną przez rekwizycje wojskowe.

SPRAWA CHŁOPIŃSKA W SEJMIE

Gdy tak chłop się krwawił na polach bitew, zebrał się ostatni sejm ziemiański - szlachecki na swe tragikomiczne i ostatnie obrady. Sejm ten wykazał jeszcze raz dobitnie, że ziemianie nie chcieli załatwić uczciwie sprawy chłopskiej.

Jedyny poseł ziemiański, Jan Olbrych Szaniecki, prawdziwy przyjaciel ludu i działacz chłopski, złożył wniosek o zniesienie pańszczyzny i założenie we wsiach gęstej sieci szkół dla chłopów. Projekt Szanieckiego uznało ziemiaństwo za „rzecz niesłychaną, niedorzeczną i oburzającą“ (W. Tokarz). Nic też dziwnego, że wniosek ten nie wszedł nawet do porządku dziennego obrad sejmowych. Pisarz ziemiański L. Łukowski w r. 1830 wołał: „chłop przez 8 wieków pańszczyzny znikczemniał i wynędzniał, trzeba mu dać folę“.

Ten zdrowy głos tłumi inny pisarz spod znaku ziemiańskiego zacofania (bezimienny) w swej broszu-

Śluchała opowieści góralskiej o Chochołowskim poruszeństwie — młodzież harcerska, strzelecka, ompiaccka, młodzież chłopska i robotnicza.

Brała udział w akademii — zorganizowanej wspólnie, by zadokumentować braterstwo ideałów, by w dzisiejszych czasach, po zgonie Komendanta Józefa Piłsudskiego — strzec wolności, demokracji, by w Polskę wszedł lud chłopski i robotniczy, by był jej współgospodarzem.

Po akcie zbratania, wyrażonym w deklaracji czwórporozumienia, Akademia 28 listopada była pierwszym aktem wspólnego wystąpienia na terenie zewnętrznym.

Dobrze się stało, że właśnie w obchodzie Nocy Listopadowej zjednoczyła się młodzież bratnich organizacji. Bo Powstanie Listopadowe — to zryw młodych podchorążych, którzy porwali starszych do walki o Wolność.

Byli jednakże ludzie, którzy zawistnie patrzą na czwórporozumienie. Starą, wypróbowaną, endecką metodą, skrycie, zza płota — rozlali w czasie śpiewania hymnu narodowego płyn cuchnący. Nie uszanowali powagi chwili. Endecy byli konsekwentni we własnym shańbieniu: nie wzięli udziału w defiladzie 11-go listopada, chcieli w rocznicę Powstania Listopadowego zepsuć uroczystość niepodległościową.

Nie udało się i nie uda. Polska będzie taka, jakiej chce chłop i robotnik — demokratyczna i prawdziwie wolna.

rze p. t. „Uwagi nad projektem o własności włościan“, pisząc: „proponuję drobne poprawki w położeniu chłopca, jak naprzykład zniesienie podatków niesprawiedliwych, niżnienie ceny soli i otworzenie **szkółek**“ (dosłownie!).

Jeszcze inny pisarz, S. Stawiarski, w broszurze p. t. „O ziemianach i włościanach“ w r. 1831 r. pisze: „nie odciągajmy tymczasem włościan od świętego pracy wykonywania przez bałamutne i najszkodliwsze sprawie narodowej rozgłosy, jakoby teraz zaraz od robocizny mieli być uwolnieni“. Napróżno Szaniecki wołał do ziemian na łamach „Dziennika Powszechnego“ w styczniu 1831 r. „nieśmy mu (to jest chłopu) zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, wolność i własność gruntową bezwarunkową“.

Wtórurę mu znany demokrat, Maurycy Mochacki, w gazecie „Nowa Polska“. W płomiennych artykułach żada on nadania chłopom praw obywatelskich i ziemi.

Jednakże ziemianie nie ustępowali.

3 marca 1831 roku, gdy już z sali sejmowej było widać patrolę rosyjskie, uganiające się pod Pragą, gdy szczupła armia polska ustępowwała pod naporem wojsk moskiewskich panowie ziemianie radzili, wiedli jałową i wykrętną dyskusję w sejmie nad projektem chłopskim, przewlekając w nieskończoność jego uchwalenie.

Zresztą wnet ją zupełnie zepchnięto z porządku obrad, bo oto doszły wieści o zwycięstwach Dwernickiego pod Stoczkiem nad Rosjanami. Wieść ta napęlniła ziemiaństwo nową otuchą i nadzieją zwycięstwa. POCO było teraz chłopu obiecywać? Wkońcu

poseł Szaniecki wołał o to w sejmie i „opuszczał“ jak na giełdzie szlachcie najdrażliwsze punkty swego projektu, by choć trochę z nich uratować dla chłopów. Rada ziemiańska, to jest ostatni sejm, musiał się wreszcie rozwiązać, bo Paskiewicz wziął szturmem Warszawę we wrześniu 1831 r. Powstanie upadło szybko, gdyż nie miało wodza, a ziemianie potracili głowy.

SMUTNY EPILOG I ROZGRZESZENIE

Wynagrodziło wreszcie ziemiaństwo chłopca wściekłego za wszystko. Oto, gdy ostatni wódz Maciej Rybiński, przekroczył granice Prus i złożył broń z 40 tysiącami wojska, nastąpiła emigracja oficerów i ziemian, a przymusowe przepędzanie żołnierzy-chłopów

z powrotem w ręce rosyjskie. Wszakże, jak mówił Michał Janik w swej pracy p. t. „Na drogach myśli ludowej“, około 500 chłopów nie dało się zmusić do powrotu. Postanowiono ich wtedy wywieźć do Ameryki. Oni jednak wylądowali w Anglii i tu pracując, byli przez szereg lat ośrodkiem buntu przeciwko uciskowi ziemian.

Pomyślano dopiero o chłopie na emigracji, tam mu już dano ziemię i wolność. Ale to były projekty niewykonalne. Tu, w Polsce przez kilkadziesiąt jeszcze lat musiał chłop pozostać niewolnikiem i za swoje trudy, krew i poświęcenie otrzymał Sybir, głód i nędzę — a ziemię otrzymał z rąk wroga, cara.

R. Dąbrowski

Odezwa w sprawie Pomocy Zimowej

W związku ze zbliżającą się zimą Międzyzwiązkowa Komisja Porozumiewawcza Polskich Związków Młodzieżowych wydała odezwę następującej treści:

Postanowiliśmy na podstawie wspólnej deklaracji ideowej skupiać energię całego młodego pokolenia polskiego we wszystkich tych wypadkach, gdzie chodzi o najważniejsze zagadnienia bytu narodowego i państwowego. Jednym z najkapitałniejszych problemów współczesnej Polski, z którym musimy się rozprawić — to klęska bezrobocia. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że definitywne rozwiązanie tego problemu mieści się w ogólnym programie gospodarczym Polski, który będzie musiał uaktywnić wszystkie gospodarcze siły dla zwycięskiego rozprawienia się z zaniedbaniami, powstałymi wskutek niewoli i eksploatacyjnej gospodarki zaborców. Walce tej oddamy cały nasz entuzjazm i młodzieńczy wysiłek.

Dziś Polska cała pragnie przyjąć z pomocą wielotysięcznej armii bezrobotnych. W całym kraju rozlega się hasło pomocy zimowej. Nie może na szczytach walki z nędzą i zimą zabraknąć młodzieży. Pomoc zimowa, to wielki obowiązek każdego Polaka.

Z tej przyczyny Międzyzwiązkowa Komisja Porozumiewawcza Polskich Związków Młodzieżowych zwraca się z apelem do całej młodzieży, aby wzięła jak najczynniejszy udział w akcji pomocy zimowej. W ten sposób damy najpraktyczniejszy wyraz naszym zasadom ideowym, a w szczególności idei miłości i sprawiedliwości społecznej.

Niech nasz udział nie będzie pozorny tylko, ale pełen poświęcenia i oddania najstuszniej sprawie, niech zaważy na wynikach pomocy.

ŻYCIE MOJEJ MATKI

Jesień. Za oknami coraz to gwałtowniejszymi falami przechodzi deszcz, z jękiem obijając się o szyby. W pokoju robiło się coraz ciemniej, z każdego kąta wiała jakaś dziwna pustka, brak było czegoś — czy kogoś?

Siedząc samotnie, puściłam wodze swoim myślom, które biegły jak strzała, ukazując obrazy z mojego życia. W pierwszym rzędzie widzę swoją matkę, Jej całe życie i lata spędzone pod Jej opieką; szczupłą, średniego wzrostu, o pięknych, miękkich lśniących czarnych włosach, o wysokim czole, zgrabnym pościągłym nosie, o oczach jasno-piwnych, zielonkawych, w których krył się sentyment.

Kochałam Ją nad wszystko, gdyż jako matka była nie zastąpioną i jako ta najmniejsza jednostka społeczeństwa zasługiwała na wielkie uznanie, choć wyszła z pod strzechy wiejskiej. Nie jedna z nas mo-

że brać przykład z Jej życia, dlatego postanowiłam skreślić w „Siewie Młodej Wsi“ Jej sylwetkę.

Urodziła się we wsi Rzeszotków, pow. siedleckiego. Rodzeństwo miała dosyć liczne, a że była drugą z kolei, więc od najmłodszych lat musiała ciężko pracować. Ojca kochała więcej, niż matkę, gdyż posiadał niezwykły charakter i inteligencję, był czynny społecznie — choć były to czasy niewoli — zajmował się czytaniem książek i pism, które były rzadkością na wsi. Ona też odziedziczyła charakter po ojcu. Matka (moja babka) natomiast była zwykłą, nieuświadomioną kobietą. Florentyna (takie miała imię), do szkoły nie chodziła, bo któż i gdzie mógł się uczyć, do szkoły rosyjskiej chodzić nie chciała, a nawet nie było na to czasu, gdyż trzeba było wychowywać młodsze rodzeństwo i pomagać w gospodarstwie. To jednak jej nie przeszkadzało, że chciała koniecznie nauczyć się czytać, co też wkrótce się urzeczywistniło.

Ojciec zaczął Ją uczyć czytać na książce od nabożeństwa, gdyż inne podręczniki wówczas nie istnia-



BYŁAM NA KURSIE KOLEŻANEK

(WRAŻENIA Z NOWOGRÓDKA)

Gdy owionął mię gościny wiatr od jezior, lasów i ośnieżonych już pól, gdy przemówili do mnie ze swoistym wdziękiem i uprzejmością nowogródzianie, zrozumiałam, że jestem na pięknej ziemi, wśród swoich.

Mimo złej pogody, przybyło na kurs 20 koleżanek z najbardziej odległych miejscowości. Kurs dla koleżanek w Nowogródce miał charakter czysto ideowo - organizacyjny. Obejmował sprawy zasadnicze jak: program i zadania Sekcji Koleżanek

ZJAZD DELEGATÓW WOJEWÓDZKICH ZWIĄZKÓW MŁODEJ WSI

19.XII.1937 r.

1. Otwarcie Zjazdu — godz. 10-ta min. 30.
2. Przyjęcie porządku obrad Zjazdu,
3. Przyjęcie protokołu z poprzedniego Zjazdu,
4. Sprawozdanie z działalności władz,
 - a) Zarządu,
 - b) Komisji Rewizyjnej,
 - c) Sądu Koleżeńskiego.
5. Przedłożenie projektu deklaracji C. Z. M. W.
6. Przerwa obiadowa (około godz. 13-ej).
7. Obrady w Komisjach:
 - a) Sprawozdawczej,
 - b) Ideowej,
 - c) Programowej,
 - d) Akademickiej,
 - e) Wychowania Fizycznego,

w K. M. W., współpraca z innymi organizacjami, sprawa w. f., zajęcia świetlicowe, przetwory owocowe i warzywne, dużo czasu poświęcono również sprawie higieny i zdrowia na wsi.

Na zakończenie kursu, uczestniczki pod kierunkiem jednej z koleżanek przygotowały wieczór świetlicowy. Na wieczór ten zaproszono organizacje, współdziałające ze Zw. Mł. Wsi. W programie wykonano szereg pieśni ludowych i inscenizacji. Z przyjemnością muszę stwierdzić, że Kurs w Nowogródce mimo małej liczby członkiń, udał się całkowicie. Ożywione dyskusje, świadczyły o wyrobieniu organizacyjnym koleżanek z Nowogródzkiego. Muszę również podkreślić naprawdę koleżeńską atmosferę, jaka panowała na kursie. Nie będę jednak o tych rzeczach wiele wspominała, bo sądzę, że kol. Irka Arcimowiczówna lepiej ode mnie napisze. Prawda Irko?

- f) Sekcji Młodocianych,
- g) Matki.

Godz. 17 — 20: 8. Plenum dla załatwienia absoltorium i przyjęcia wniosków Komisji.

Godz. 20 — 21: 9. Wybór władz:

- a) Zarządu Głównego,
- b) Członków Rady Naczelnej,
- c) Komisji Rewizyjnej,
- d) Sądu Koleżeńskiego.

10. Zamknięcie Zjazdu.

ły, a że była bardzo pojętną, więc nie sprawiało Jej to wielkiej trudności i stopniowo zaczęła czytać gazety i książki, które znalazły się w domu — przeważnie żywoty świętych itp. Gdy dostała jakąś inną książkę, wówczas czytała ją pokryjomu przed matką, bo ta bardzo się gniewała, uważając, że dziewczynie nie wolno czytać, że to Jej nie potrzebne, lub że się zgorzyszy, choć sama nie rozumiała, na czym to zgorzienie miało polegać. Wzrastała w ciężkiej atmosferze kłopotów rodzinnych, zahukana pracą.

Gdy miała lat siedemnaście (wychowana bardzo religijnie i skromnie, ale nie znała zupełnie życia), zainteresował się nią w tym czasie jeden z wiejskich chłopców, który służył w wojsku, a był dosyć inteligentny, umiał czytać i pisać, miał wiele książek, a widząc u niej zainteresowanie, przynosił różne książki, przeważnie Sienkiewicza, którego czytała z zapartym oddechem, chowając nieraz przed matką na strych pod strzechę, lub w stodole. Od tej pory zaczęła się pomiędzy nimi prażyć nić miłości.

Gdy wyjeżdżał na dłuższy czas, tęskniła, nie wiedząc nawet, czy za nim, czy za książkami. Aż ra-

zu pewnego przyniesiono Jej list od Władka z wojska. Nie mogła go przeczytać, gdyż nie umiała czytać pisanego, zwierzyć się nikomu nie chciała, więc włożyła go za obraz i koniec. Tymczasem po pewnym czasie matka (a moja babka) sprząając, znalazła ten list i z wielką ciekawością i strachem pobiegła do ojca, który młócił w stodole żyto:

— Patrz no stary, widzisz ty, co to jest, toć Florka jakieś listy dostaje, trzeba koniecznie już ją wydać za mąż, bo to coś niedobrego!...

Ojciec przeczytał list, uśmiechnął się i nic jej na to nie odpowiedział. Teraz dla Florki zaczęły się gorsze czasy: pilnowano jej na każdym kroku, choć była zupełnie niewinna. Jednak matka postanowiła, że musi wyjść za mąż, bo Władek, to chłopak za biedny dla Niej i taki, co lubi czytać, więc dogadała:

— Nie będzie on patrzył na gospodarke, tak samo, jak i mój stary...

Toteż w krótkim czasie przyszedł swat od najbogatszego chłopaka ze wsi, bo Florentyna była bogata i ładna. Niczem grom z jasnego nieba padła na nią wiadomość, że ma wyjść za mąż. Nie wyobrażała

Pod koniec Kursu przeprowadziłam wśród koleżanek ankietę na temat: „co chciałabym zrobić w Sekcji Koleżanek po ukończeniu kursu?”. Przeczytajmy sobie ich odpowiedzi. Z. Wojtkówna z K. M. W. Bajki pisze: „Będziemy dobrze uprawiały i pielęgnowały ogrody, by uzyskać dobre plony i nauczyć siebie i starszych umiejętniej uprawy“, a kol. H. Ostrowska z Leśniewicz planuje zorganizowanie kursu gotowania i pieczenia; kol. T. Zejdelówna: „Będę się starała nawiązać współpracę z K. G. W. i zorganizować kurs trykotarstwa“. Kol. Butkiewiczówna z Bracianek przyrzeka, że „po powrocie z kursu zorganizuje Sekcję Koleż. Ułożymy wspólnie plan pracy w którym uwzględnimy prowadzenie świetlicy, wygłaszanie pogadań na temat higieny osobistej i mieszkaniowej, zorganizujemy konkurs zdrowia, kurs pieczenia i gotowania. Chcemy być naprawdę pożytecznymi w społeczeństwie i ulepszyć życie kobiety wiejskiej“, a myśl tę rozwija kol. J. Chiniewiczówna z Lipnik, pisząc: „Postaram się wciągnąć do K. M. W. wszystkie niezorganizowane dziewczęta ze wsi“. Kol. L. Łopoto z Plisy II-giej: „Bardzo się cieszę, że mamy zorganizowaną Sekcję Kol., zaraz też po powrocie zabiorę się z zapałem do pracy, zorganizuję zespół P. R., oraz kurs gotowania i pieczenia.

Koleżanka Kotkówna z Leszczauch pisze: „Przyjechałam na kurs z tą myślą, żeby się zapoznać lepiej z pracą w Sekcji Kol. i zorganizować ją u siebie. Kol. N. Markiewicz z Lipnik spodziewa się,

że w przyszłości praca w Sekcji Koleż. będzie się lepiej rozwijała, bo było na kursie aż 4 koleżanki, które to po powrocie wezmą się lepiej do pracy. Kol. St. Suźrydówna w Marulinach zapewnia, że po powrocie z kursu postara się wytłumaczyć koleżankom wartość pracy samokształceniowej, bo jeżeli przez trzy dni na kursie zdobyłyśmy tyle wiedzy, to ileż możemy jej zdobyć, kiedy będziemy dłużej pracowały w swojej Sekcji? Kol. A. Markiewicz z Lipnik wyraźnie sobie już planuje: „Po powrocie z kursu zrobię zebranie samych koleżanek, założę Sekcję Kol. i powiem im, że nam na wsi potrzeba dużo ludzi oświeconych, a ponieważ nie możemy chodzić do wyższych szkół i tam się uczyć, musimy przeto dokształcać się w Kole Mł. Wiejsk. Kol. Br. Łosowska z Orkiewicz po powrocie z kursu, zaraz założy u siebie Sekcję Kol. Kol. S. Wilniewczycówna z Uhły ma podobny zamiar. Kol. J. Mulicówna z Plisy II-giej powiada: „Na kursie dowiedziałam się dużo ciekawych rzeczy — o metodach pracy w Sekcji Koleż. Będę się starała w swojej wiosce zorganizować K. G. W.“. Oto zamiary niektórych koleżanek. Dodam przy tym, że prawie wszystkie koleżanki pragną nawiązać współpracę z Kółkami Gosp. Wiejsk., bądź też zorganizować je u siebie.

Śmiałej gromadce kursowej, która rozeszła się po terenie powiatu nowogródzkiego — ślę serdeczne: „szczęść Boże“.

Hanka Kamińska
z Warszawy.

„Siew Młodej Wsi“ wysyłamy tylko po opłaceniu prenumeraty z góry za kwartał, półrocze lub cały rok.

Prenumeratę wpłaca Zarząd Koła przekazem rozrachunkowym na nr. 655 lub blankietem P. K. O. 29969 — adres: Administracja „Siew Młodej Wsi“ — Warszawa, Kopernika 30.

W razie nie otrzymania „Siewu Młodej Wsi“ w ciągu 2 tygodni od daty opłacenia prenumeraty, prosimy o niezwłoczne reklamowanie w Administracji.

sobie, co to jest zamążpójście i co to jest pożycie małżeńskie. Wiedziała tylko, że powinna pomiędzy małżonkami trwać miłość. A przecież wcale nie kochała, a nawet dobrze go nie знаła, bo był o siedem lat od niej starszy i poważny. Wspomniała tedy:

— Mamo, ja go nie kocham, ja nie chcę wyjść zamąż...

Na to matka z gniewem:

— Co? Chce ci się kochania? Jeszcze co! Masz wyjść za Michała i sprawa skończona, bo chłopak bogaty i spokojny...

Nie pomogły tłumaczenia i prośby, płacze. Ojciec, choć był dobry i mądry, to jednak nigdy żonie się nie sprzeciwił. Postanowione było tak, więc po długich swarach musiała się zgodzić z wolą matki i robiła to, co Jej kazano. Ślub odbył się trzynastego lutego tysiąc dziewięćsetnego roku. Mąż rzeczywiście okazał się dosyć spokojny, lecz w wielu wypadkach się nie rozumieli, gdyż był zupełnie odmiennego charakteru. Ona miała wyjątkowo duszę szlachetną, dopatrywała się we wszystkim piękna, zajmowały

Ją sprawy społeczne, odczuwała niewolę i brak oświaty na wsi. Sama nieświadoma i nie przygotowana do życia, wiele z tego powodu cierpiała, gdyż matka uważała za grzech tłumaczyć dziewczynie wiele rzeczy.

Choć była tak młoda, to jednak musiała wziąć na swoje barki obowiązki żony i gospodyni. W dwa lata potem została matką, dając synowi imię swego bohatera z trylogii Sienkiewicza, które jej się podobało. Od tej pory życie wydawało Jej się przyjemniejsze, weselsze, nade wszystko kochała swoje dziecko i chciała włożyć w nie całą swą duszę. Chciała wychować syna na dobrego obywatela Polski, wszczepić weń wiarę w lepszą przyszłość i miłość dla Ojczyzny. Mówiła zawsze, że trzech ludzi najbardziej jest potrzebnych dla społeczeństwa i ci najwięcej by zrobili — dobry doktor, nauczyciel i ksiądz, lecz powinni to być ludzie uspołecznieni. Toteż marnieniem Jej, jako dobrej obywatelki, było mieć trzech synów. W małym Bogusławie widziała już jednego z tych trzech.

(c. d. n.)

Maria Pecówna

POGWARZMY O KOLEDZIE

Zbliża się Boże Narodzenie. Okres bardzo ciekawych i pięknych obrzędów ludowych, związanych z kultem rodzącego się nowego życia. Pamiętacie chyba wszyscy, lub co gorsze słyszeliście już może tylko z ust swoich rodziców, dziadków jak to w tym okresie wędrowali po wsi kolendnicy z „szopką“, „turonem“ lub „kozą“, z „konikiem“ czy „Herodem“, a choćby tylko z wesołą piosenką — kolendą, aby rozweselać wieś i zwiastować ludziom nowe, inne i lepsze życie.

Istotnie wieś w tym okresie nabierała swego wyrazu. Piękno i czar przedziwny Bożonarodzeniowych obrzędów odczuwał każdy, kto się wtedy na wsi znalazł. Ludzie byli jacyś lepsi, serdeczniejsi, nie czuli tej nędzy koło siebie, wydawała im się jakby już skończoną, a może i nieistniejącą. Każdy widział w drugim brata, przyjaciela i chciałby w bratnim uścisku odkryć, pokazać, wysnuć z serca i duszy to, co ma najlepszego, najpiękniejszego i jako dar cenny z pieśni, obrzędu w darze Bogu Nowonarodzonemu składać, z braćmi wsi polskiej dzielić.

Pisarze, poeci, muzycy, malarze używali tych twórców ducha jako materiału do swoich prac. Mamy dziś w literaturze polskiej, malarstwie, muzyce wiele pięknych rzeczy na tym tle osnutych, pod tym przemownym urokiem powstałych.

Z radością stwierdzić trzeba, że Ruch Młodowiejski zdaje sobie należycie sprawę z wartości i piękna tych bogactw kulturalnych, czuje się ich prawnym spadkobiercą i dziedzicem.

Sprawom tym bowiem poświęca sporo miejsca na łamach prasy, a w komórkach organizacyjnych, w Kołach po wsiach rozsianych niejednokrotnie widzi się wysiłki nad odtworzeniem obrzędu, organizuje się występy teatralne, a pieśń ludowa staje się towarzyszką codziennego trudu młodego, nowego człowieka dzisiejszej wsi w Polsce.

Są Koła, które rokrocznie w okresie Świąt Godnych urządzają wspólne dzielenie się opłatkiem, kolendowe wieczory świetlicowe, a na nich inscenizacje, recytacje, śpiewanie kolend. To jest dobre i kształcące, ale wiem, że wyszukanie, zdobycie odpowiedniego materiału sprawia Kołom duży kłopot. Chodzi o to, żeby znaleźć coś nowego, żeby nie powtarzać zeszłorocznego programu, aby w ten sposób iść naprzód, poznawać coraz nowe rzeczy. Otóż chciałbym tym skłopotanym Kołom dać kilka wskazówek, może się na coś przydadzą. Znacnie napewno kol. kol. takie pisma, jak: „Teatr Ludowy“ i „Oświata Pozaszkolna“ (pierwszy wychodzi w Warszawie, ul. Reja 9, drugie w Poznaniu, ul. Towarowa 23).

W tych miesięcznikach jest sporo materiału odpowiedniego do urządzenia uroczystości. Dla ułatwienia podaję wyciąg, gdzie, kiedy i jaki materiał widowiskowy był drukowany. Roczniki miesięczników, o których tu mówimy, można znaleźć w większych bibliotekach oświatowych, w Inspektoratach Szkolnych (Instruktorzy Oświaty Pozaszkolnej), gminnych komisjach oświaty pozaszkolnej, w czy-

telniach większych szkół, a czasami nawet u działaczy społeczno - oświatowych, wreszcie w redakcjach tych pism.

„Teatr Ludowy“ drukował materiały kolendowe w następujących rocznikach: 1928 r., numer 12 zawiera opis kolendowania p. t.: „Przyślimy tu po kolendzie...“. To może podsunąć myśl zainscenizowania miejscowych obrzędów kolendowania. 1930 r. w numerze 5 — Stary Scepon (Jędrzej Cierniak) opowiada o „Kolendzie u Hanusi“ — z „Franusiowej doli“ — przeczytajcie, przypomni Wam to pewnie obrzęd u Was w domu obchodzony i pomyślcie, a gdyby tak to ułożyć na scenę... do świetlicy.

W numerze 12 z tegoż roku Jadwiga Turowiczówna opracowała: „Inscenizację kolendową“. 1931 r. w numerze 3 omawia Zofia Solarzowa „Gody“ — w artykule p. t.: „Stuka z głowy“. Przeczytajcie, to bardzo ciekawe, jak można urządzić wieczór kolendowy z materiału, który w swych głowach posiada zespół. Może i Wam w związku z tym nasunie się jakiś pomysł.

1932 r. przynosi nam trzy rzeczy kolendowe — wszystkie w 12 numerze. „Kolenda“ Aleksandra Maliszewskiego — nadająca się do recytacji solowej lub zespołowej, jest „Kolenda ludowa“, zainscenizowana

ZMIANA NA STANOWISKU PREZESA POLESKIEGO WOJ. ZW. MŁODEJ WSI

Do Zarządu Głównego C. Z. M. W. wpłynęło pismo treści następującej:

„W związku z powierzeniem mi pełnienia obowiązków Podprokuratora Sądu Okręgowego w Nowogródku z siedzibą w Baranowiczach, a wobec tego i wyjazdu z Brześcia n. Bugiem, proszę uprzejmie o zwolnienie mnie od obowiązków Prezesa Poleskiego Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi — przed upływem kadencji.

(—) Stanisław Zawadzki

Prezes Poleskiego Wojew. Zw. M. W.

15. X. — 1937.

Uznając słuszność motywów kol. Zawadzkiego, Zarząd Główny C. Z. M. W. polecił Zarządowi Poleskiego Woj. Związku Młodej Wsi uwzględnić jego prośbę i przyjąć do zatwierdzającej wiadomości przedwczesną rezygnację ze stanowiska prezesa.

Równocześnie Zarząd Główny uchwalił wyrazić podziękowanie kol. Zawadzkiemu za jego owocną i pełną poświęcenia pracę na stanowisku prezesa w ciągu lat siedmiu i prosić o branie udziału w pracach Młodej Wsi na terenie swego, nowego miejsca pobytu.

Zarząd Poleskiego Woj. Związku na posiedzeniu w dniu 31. X. 37 r. zatwierdził propozycję Zarządu Głównego, polecając pełnienie obowiązków prezesa do najbliższego Zjazdu, kol. Kazimierzowi Grochowskiemu.

przez Henryka Ładosza i „Pastorałka“ kolenda z Lubelskiego z muzyką T. Mayssnera. Może coś z tego numeru się nada.

1934 r. w numerze 11-ym Adam Jabłoński daje bardzo ciekawie pomyślane widowisko kolendowe p. t.: „Jarmark“. Autor oryginalnie rozwiązuje kwestię miejsca w izbie - świetlicy. W warunkach wsio- wych może być trudny, ale przy większym wysiłku odegrany dałby niecodzienne przeżycia. W numerze 12 z tegoż roku jest śliczna kolenda zinscenizowana przez Jerzego Zawieyskiego p. t.: „Gdy śliczna Panna Syna kołysała“ oraz E. Poredy „Kolendowanie wigilijne w świetlicy“. Jak widzicie, numer to obfity w materiał, trzeba go poszukać.

1935 r. w numerze 12 jest bardzo ładne i nie- trudne widowisko kolendowe p. t.: „Kolendnicy“, opracowane przez Wiesławę Banaszewską. Radzę za- poznać się z tym materiałem.

W tymże roku miesięcznik „Oświata Pozaszkol- na“ zamieścił materiał kolendowy w numerze 3 p. t.: „Jeszcze coś na gwiazdkę“ E. Sobolówny. Jest to in- scenizacja dwu kolend z „Pastorałki“ L. Schillera. Bardzo subtelnie ujęte, dające po wykonaniu pożą- dane wrażenie.

1936 r. w numerze 12 tenże miesięcznik drukuje „Wiązanekę kolend w inscenizacji“, opracowaną przez T. Lubicz-Majewskiego.

Nie należy rozumieć tych rad w ten sposób, że gdzieindziej podobnego materiału nie ma. Przeciwnie, trzeba koniecznie przejrzeć różne pisma, śpiew- niki, stare katechizki, żeby znaleźć rzecz najbardziej naszemu środowisku odpowiadającą. Jest też sporo sztuk teatralnych, które również mogą się nadawać do odegrania w całości lub fragmentach. Nie mogę tu podać pełnego ich spisu (nie wszystkie zresztą na to zasługują), poszukajcie w bibliotekach, o których wyżej wspominałem, może coś odpowiedniego dla siebie znajdziecie. Radziłbym dla ogólnego zoriento- wania się przeczytać przede wszystkim:

„Jasełka“ — Marii Konopnickiej,

„Jasełka“ — Or-Otta,

„Szopkę krakowską“ — Jędrzeja Cierniaka,

„Przybieżeli do Betlejem“ — Janiny Porazińskiej,

„Z gwiazdą“ — Jadwigi Turowiczówny,

„Z kolendą“ — Mariana Mikuty.

Jak więc widzicie, sporo jest materiału, a my- ślę, że wśród niego znajdzie się coś i dla Was, czego- ście jeszcze u siebie nie urządzali.

Redakcja „Siewu Młodej Wsi“, byłaby bardzo wdzięczna tym Kołom, czy koleżankom i kolegom, którzy by nadesłali opisy wieczornic kolendowych u siebie urządzanych, dla wykorzystania na przy- szłość przez inne Koła.

Piotr Greniuk

O KONTAKT Z NASZĄ EMIGRACJĄ

Ruch Młodowiejski, będący świadomym wy- razem dążeń młodego pokolenia chłopskiego do odro- dzenia całości życia wiejskiego, wprowadza na wieś pewne przemiany pod względem kulturalnym, higie- nicznym i estetycznym. W realizowaniu tych zagad- nień są pewne przeszkody i trudności, bo C. Z. M. W., będąc organizacją czysto wiejską, o charakterze ideowo - wychowawczym, skupia w sobie element przejściowy, z ograniczeniem wieku pracy.

Nie mam na myśli przedłużenia okresu pracy,

lecz chcę, aby zastanowić się nad tymi, którzy wcześ- niej wychodzą z organizacji. Przyczyną tego jest fakt, że młodzież wiejska jest w kilkudziesięciu procen- tach bezrobotną, bez zapewnienia bytu na przyszłość.

Z tego powodu więcej energiczny element odpy- wa z organizacji, bowiem Związek budzi pragnienia lepszego bytowania i wykorzystania młodych sił, dla zapewnienia sobie bytu na przyszłość. Bo tak: jaka młodość, taka i przyszłość będzie. Dlatego dużo ko- legów, i to może najzdolniejszych, opuszcza wcześ-

W WIELKIM MIĘŚCIE

Wśród dziewcząt, przebywających w Domu Matki i Dziecka, zwraca uwagę swoim wyglądem, za- chowaniem Maria Z. Wysoka, szczupła dziewczyna — z jasnymi, jak len włosami. Jest cicha, pracowita, spokojna, ale zawsze bardzo smutna i zamyślona. Nic nie chce ani o sobie mówić, ani o rodzinie — nazwi- ska ojca dziecka nie chce podać. Nie chce go też ochrzcić.

Po nocach płacze — widać, że gnębi ją jakaś ta- jemnica. Z papierów wynika, że pochodzi ze wsi. Wy- pisana z Zakładu — przechodzi pod opiekę ośrodka.

Dane, które przysłały o niej opiekunki z Domu Matki i Dziecka, są niewystarczające. Rozmawiamy. Milczy. Nie chce nic o sobie mówić. Wreszcie bierze- my się na sposób: mówimy, że napiszemy do gminy z prośbą o wywiad o jej rodzicach. Odnosi to pożą- dany skutek. Maria wybucha płaczem, prosi o niewysy-

łanie listu, gdyż rodzice nie wiedzą o gehennie, którą przechodzi. Powie całą prawdę, ale błaga o pomoc, opiekę, ratunek.

Historia prosta, codzienna, a jak jednak tragicz- na i wstrząsająca!

Pochodzi ze wsi z pow. radomskiego. Lat 20. Ro- dzice mają gospodarstwo. W domu jest 4-ro młodsze- go rodzeństwa. Skończyła 6 oddziałów szkoły pow- szecznej. Dalej jej nie kształcono, gdyż nie było na to pieniędzy. Pomagała w domu matce w gospodarstwie. Lubiła to zajęcie. Gdy miała lat 17, zakochał się w niej fernal z pobliskiego majątku. Podobał się jej, ale cóż, kiedy rodzice byli przeciwni, a koleżanki wy- śmiewały się z jej konkurenta.

I wtedy to lubiane dotychczas życie wiejskie wydało się jej ciężkie i nieznośne. Zapragnęła zmian. Wymogła na rodzicach pozwolenie na wyjazd do Warszawy za służbą.

niej organizację i wstępuje na ochotników do wojska, tylko z tą myślą, aby tam pozostać, jako zawodowi podoficerowie. Inni znowu wyjeżdżają do miast i szukają tam zajęcia w różnych zakładach. Tak samo i koleżanki. Krótko mówiąc, co zdolniejszy i energiczniejszy element to ucieka ze wsi, bo na wsi nie ma za co żyć.

W roku bieżącym znacznie się wzmogła emigracja młodzieży polskiej za granicę. Tę sprawę chcę poruszyć, na łamach naszego pisma. Dużo naszych związkowców wyjeżdża do Francji, wobec czego wielce pożądanym będzie utrzymać z nimi koleżeński i związkowy kontakt, aby tam czuli się lepiej, by

OBRADY MŁODEJ WSI KRAKOWSKIEJ I PODHALAŃSKIEJ

W niedzielę dnia 21 listopada odbyło się zebranie Rady Związku.

Zebranie Rady drugie z rzędu, a pierwsze od chwili uzyskania samodzielności organizacyjnej, obfitowało w bardzo ciekawe momenty.

Najciekawszym z nich był referat kol. Gierata St. — prezesa C. Z. M. W. W 2-godzinny referacie przedstawił autor w zarysach dążenia Ruchu Młodowiejskiego i wskazał na najważniejsze zadania, jakie czekają realizacji przez młode pokolenie chłopskie. Żywa dyskusja wykazała jednolitość poglądów na zasadnicze problemy ideowe i organizacyjne.

Przyjęto następnie sprawozdania Zarządu i Kom. Rew. oraz omówiono program pracy na okres najbliższy. Został też szczegółowo omówiony budżet Związku i bieżące sprawy organizacyjne.

W wolnych wnioskach uchwalono następujące rezolucje:

1) Związek Młodej Wsi oceniając zewnętrzną sytuację Polski jako krytyczną będzie w dalszej pracy konsekwentnie realizował hasło zbliżenia chłopów do armii.

2) Rada Związku Młodej Wsi Z. K. i P. ostro po-

mieli to przekonanie, że o nich ktoś myśli. Bo przecież ta młodzież wyjeżdża jedynie sezonowo, aby coś zarobić i z zaoszczędzonym groszem powrócić do kraju, aby założyć gospodarstwo rolne. Piękna i wzniosła myśl, oraz głęboka prawda umiłowania ziemi przez chłopą.

Utrzymywać kontakt winny Koła Młodzieży i Zarząd C. Z. M. W. Koła Młodzieży najlepiej wiedzą, kto od nich wyjeżdża, więc powinny koleżance czy koledze - emigrantowi urządzić uroczyste pożegnania, tak po koleżeńsku i po związkowemu, aby ich bardziej związać uczuciowo z pozostającą na wsi gromadą związkową. Prócz tego Koła Młodzieży winny utrzymać kontakt korespondencyjny z odjeżdżającymi związkowcami oraz informować ich o wszelkich poczynaniach i wykonanych pracach we wsi i w okolicy. Dzielić się wiadomościami z przeżytych w organizacji uroczystości. Słowem, utrzymać jak najbardziej koleżeński kontakt.

tepia bezczelne judzenia Niemców gdańskich przeciw Polsce.

3) Rada Z. M. W. Z. K. i P. z radością wita zawarte przez Zarząd Główny C. Z. M. W. porozumienie ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, Związkiem Strzeleckim i Organizacją Młodzieży Pracującej, widząc w tym kroku coraz wyraźniejszą siłę w kształtowaniu się oblicza i kierunku wychowawczego młodego pokolenia polskiego.

4) Rada Z. M. W. Z. K. i P., widząc zorganizowany atak sił wstecznych na Zw. Nauczycielstwa Polskiego, domaga się jak najszybszego załatwienia i uregulowania jego spraw organizacyjnych, aby mógł pracować w spokojnej atmosferze dla dobra Wsi, Narodu i Państwa.

5) Rada stwierdza, że Związek Młodej Polski jest organizacją obcą duchem pokoleniu młodowiejskiemu i uważa go za próbę osłabienia Ruchu. Zabija on samodzielność i inicjatywę młodego pokolenia, a jego istnienie powoduje tylko szkody dla życia polskiego.

o pięknych rzeczach. Pokochała go całą siłą tęskniącego serca. Długi czas tłumiała to uczucie — ukrywała przed nim i przed sobą.

Bo i cóż?

Ona, służąca — i on, elegancki młodzieniec z Warszawy? Ale on i tak widział, że Maria go kocha. Mówił o swej miłości, obiecywał małżeństwo. Maria pierwszy raz w życiu poczuła się szczęśliwą. Do rodziców nic nie napisała, bo nie wiedziała, jak słowami opisać to swoje szczęście. Mieli się pobrać. Wierzyła mu. Składała pieniądze na wyprawę. Jaki jest — dowiedziała się, niestety, po niewczasie. Kiedy powiedziała mu, że ma zostać matką, wybuchnął gniewem. Kazał pozbyć się płodu. Odmówiła. Przystał się z nią spotykać. Okazało się, że podał fałszywe nazwisko. Straciła wszelki ślad po nim. Została sama, z tragedią głęboko ukrytą w sercu.

Kiedy ciąża stała się widoczna — „państwo“ wymówili jej pracę. Początkowo żyła z zaoszczędzonych

Nigdy nie była poza domem. Z trudem dostała posadę, ale pracę miała ciężką i źle się czuła w domu swych chlebodawców. Nie miała w Warszawie rodziny, znajomych, przyjaciół. Nie należała do żadnej świetlicy, ani związku, nigdzie nie bywała. Jej „państwo“ nie byli źli, ale traktowali ją nie jak człowieka, który ma duszę, serce, nerwy, ale jak przedmiot codziennego użytku. Nikt z nią nie porozmawiał, nie pożartował, nikt nie zapytał się, co czuje i myśli.

Zaczęła ją pożerać tęsknota za domem, ale rodzice odmawiali powrotu na wieś — czasy są ciężkie, niech dziewczyna zbierze sobie parę groszy na wyprawę.

W Marii zaczęła się budzić tęsknota za przyjaźnią, dobrym sercem ludzkim, za miłością. I stał się „cud“. Poznała młodzieńca, który również — tak mówił — jak ona był samotny. Tak samo tęsknił za przyjaźnią ludzką. Zachwyciło ją to. Nie czuła się już nieszczęśliwa. Chodzili na spacer — rozmawiali

Zarząd C. Z. M. W. winien wysłać swego delegata do Francji w celu stworzenia przy Polskim Związku Narodowym sekcji wiejskiej, która miała by za zadanie łączność z Zarządem C. Z. M. W. oraz rozpowszechnienie naszej prasy i literatury związkowej. Gdyby nasze pisma związkowe docierały do wszystkich koleżanek i kolegów na obczyźnie, wytworzyłyby one silną więź duchową z Ruchem Młodowiejskim i wsią.

Jest to zagadnienie pilne i nie cierpiące zwłoki. Śmiem twierdzić, że z Polski wyjechało już do Francji kilkanaście tysięcy związkowców. Jest to poważna gromada ludzi wyrosłych z naszej organizacji, którą należałoby się bliżej zainteresować i zaopiekować. Nasi emigranci za kilka lat powrócą do kraju, a chodzi o to, żeby powrócili, jako świadomi roli wsi i Państwa, obywatele, a tego może dokonać jedynie

stworzenie takiej sekcji (Młoda Wieś przy P. Z. N.) i nasza prasa związkowa.

Popularny wśród Polaków we Francji „Wiarus“ nie porusza tych zagadnień, którymi nasi związkowcy żyli. Należało by dać im do ręki „Siew Młodej Wsi“, „Przodownik Wiejski“, „Przewodnik Gospodarski“ i inne czasopisma, które będą ich informować o wsi, z której wyrosli i do której powrócą, o jej położeniu, zmianach i doskonaleniu się. Pisma te będą wyrabiały w emigrantach patriotyzm do kraju ojczystego oraz będą kształtować w dalszym ciągu dusze i charakter do dalszej pracy na rzecz dobra społecznego po powrocie do swej wsi.

Zatem, koleżanki i koledzy, do czynu! Piszmy zbiorowo do naszych emigrantów, będących na obczyźnie, dzięki czemu osłodziemy ich ciężką dolę.

Julian Grudzień

DALEKOSIĘŻNY KABEL

W b. numerze rozpoczynamy druk niezmiernie ciekawych artykułów z zakresu techniki. R e d.

Sygnal trąbki zwiastującej pobudkę rozbrzmiewał donośnym echem. W całym obozie zawrzało. Tempo poruszania się ludzi wzmagало się, podsycające podmuchami mroźnego jeszcze, wiosennego wiatru, wiejącego od bliskiego Bałtyku.

Skarszewy — obóz pracowników „Grupy Technicznej“ — budowa ostatniego odcinka kabla dalekosiężnego Warszawa — Gdynia.

Żywo przychodzi na myśl rząd słupów telefonicznych, biegnących wzdłuż głównych traktów i kolei, obwieszonych dziesiątkami drutów miedzianych, zakreconych na białych porcelanowych i szklanych izolatorach — linia telefoniczna — nowoczesny środek wymiany myśli ludzkiej na nieograniczonej przestrzeniach.

Życie idzie naprzód, rozwój techniki postępuje w kalejdoskopowym tempie. Linie telefoniczne na-

powietrzne, które niedawno jeszcze były jedyne i niezastąpione, dziś zastępujemy innymi. Dziesiątki drutów miedzianych, ongiś zawieszonych na słupach, dziś łączone razem w jedną linię, tworzą kabel dale-



Zakładanie kabla w wodzie

pieniędzy. Później zaczęła głodować. Zemdląła kiedyś na ulicy z głodu i wyniszczenia. Przewieziono ją do szpitala. Tam urodziła dziecko. W szpitalu było dobrze — tylko strach ją brał, gdy myślała o tym, co będzie dalej.

Okazało się jednak, że w szpitalu jest opiekunka, która miała za obowiązek czuwanie nad matkami opuszczonymi. Ona też zajęła się Marią. Dziewczyna milczała uparcie o swej przeszłości. Powiedziała tylko, że w Warszawie jest zupełnie sama i bez środków do życia.

Ze szpitala przeszła Maria do Zakładu dla Samotnych Matek. Mieszkało tam, oprócz niej, 30 matek z malutkimi dziećmi — wszystkie w podobnym położeniu, jak ona. Nauczono ją pielęgnowania niemowląt i wielu innych pożytecznych rzeczy. Po roku została z zakładu wypisana i dostała się pod otwartą opiekę ośrodka.

Umieściliśmy ją w przyzwoitej rodzinie robotni-

czej. Opieka społeczna opłacała mieszkanie, oraz dawała dla dziecka mleko i mieszanki. Maria na życie swoje i dziecka musiała zarobić. Chwytała się każdej roboty, posługi, prania, gotowania. Ciężko układało się jej życie. Do dziecka była bardzo przywiązana, o jego ojcu nie chciała ani myśleć. Zbyt głęboko czuła swą krzywdę i żal za sponiewierane uczucie.

Taki obraz odtworzyłam sobie z jej oderwanych zwierzeń.

— — — — —
Ale co dalej.

Przez policję wszczęliśmy poszukiwanie za ojcem, „eleganckim młodzieńcem“. Dało ono dobre rezultaty: dowiedzieliśmy się wkrótce, jak się nazywa i gdzie mieszka. Wezwałam go do ośrodka. Wzięty w ogień krzyżowych pytań, przyznał się do stosunku z Marią Z.

Po bardzo długiej rozmowie nakłoniliśmy go do

kosieźny, układany pod ziemią. W 100% zastępuje on sieć napowietrzną.

Jeśli zrobimy przekrój poprzeczny tej miedzianej liny, to zauważymy setki pojedynczych drucików, oddzielonych papierem jeden od drugiego. Zadamy sobie wówczas pytanie, dlaczego tak jest i jak to zostało wykonane? Miedź wydobyta w kopalni zostaje w specjalnych urządzeniach oczyszczona, następnie, jako surowiec zdolny do użytku, przechodzi do walcowni, gdzie między innymi wykonany będzie z niej drut. Kręgi, mieszczące w sobie kilkuset metrowe odcinki, zakupuja fabryki produkujące kabel, t. zw. kablownie. W kablowniach drut w pierwszym rzędzie ulega dalszemu walcowaniu do pożądanej grubości, a następnie nawinięty na szpulę — przechodzi do zespołu maszyn, gdzie następuje owijanie specjalnym papierem (izolacja) i ponowne skręcanie go. Izolację papierową daje się po to, aby oddzielić jeden drut od drugiego i rozmowy prowadzone

jednocześnie, wykluczając możliwość wzajemnego przeszkadzania sobie. Istnieje również możliwość prowadzenia kilku rozmów na żyło miedzianej o jednolitym przekroju, tak, że wzajemnie sobie nie przeszkadzają. Jest to tak zwana telefonia wielokrotna, jednak u nas, przynajmniej narazie, jest ona rzadka, a prawo obywatelstwa mają przede wszystkim kable wielożyłowe i o tych w dalszym ciągu mówić będziemy.

Skrecając parami i czwórkami odpowiednio izolowane żyły, dochodzimy do grubej, zawierającej setki drucików liny, którą nazywamy kablem dalekosieźnym. Aby zabezpieczyć się przed zamoczeniami papieru izolacyjnego, całą taką linę chronimy w szczelny pancerz ołowiany, który skolei okręcamy jutą (workiem) mocno nasyconą smołą. Ponieważ kabel może być narażony na uderzenia, rozciąganie itp., więc jako zabezpieczenie dajemy pancerz z drutu lub blachy-bednarki. Całość powlekamy kaolinem, aby zwoje przy nawijaniu na szpulki nie lepiły się.

Tak wykonany kabel w odcinkach 200 — 300 m., nawinięty na duże szpulę — bębny, transportowany jest koleją, statkiem, samochodami lub wreszcie końmi do miejsca budowy.

Rowek o wymiarach 1 × 0,40 m. wykopany na poboczu drogi lub w polu służy do ułożenia w nim poszczególnych odcinków kabla, które po specjalnym połączeniu, czyli t. zw. montażu, tworzą jedną, długą linię komunikacyjną, na której jednocześnie może

Walne Zebranie Koła Akademickiego

Zarząd Koła Studiującej Młodzieży Wiejskiej w Warszawie zwołał na dzień 12 grudnia Walne Zebranie Nadzwyczajne z następującym porządkiem dziennym: Godz. 10ta — 1) Zagajenie, 2) Przyjęcie porządku obrad; 3) Sprawozdanie z działalności Zarządu i Komisji Rew.; 4) Plan pracy na rok 1937-38; 5) Dyskusja; Wybór Zarządu, Komisji Rew. i Sądu Koleżeńskiego i delegatów na Zjazd C. Z. M. W.; 6) Wolne wnioski.

Zebranie odbędzie się w Fundacji Domów Akad. (w sali repr.). Wstęp według listy.

* * *

W zmienionych warunkach rozpoczyna Koło swą pracę. Wzrosła więc przede wszystkim liczba członków i wzrastają codzienne zadania.

W niedzielę dnia 21 ub. m. odbyło się Walne Zebranie członków Akad. Koł. Mł. Wsi, na którym przyjęto nowy regulamin. Wobec rozbudowy odcinków pracy, koniecznym okazało się zwiększenie liczby członków Zarządu, który by był w stanie zadanie swe spełniać. Został również wyrażony stosunek

organizacyjny do C. Z. M. W. i innych ogniw organizacyjnych. Koło Akademickie jest oddziałem C. Z. M. W. i posiada prawa członka, jest też jednostką równorzędną wobec Kół Akademickich z innych ośrodków.

Rozpoczynając pracę, stawiamy sobie za zadanie zorganizować w działaniu akademicką młodzież chłopską w Warszawie i przygotować grunt dla przybywających maturzystów. Drugą zasadą w pracy będzie zatarcie różnic między wsią, a jej inteligencją. Te skromne punkty pragniemy przede wszystkim zrealizować.

wzięcia dziecka na swoje nazwisko (chodziło o to, żeby w metryce dziecka nie figurowało: ojciec N. N.), oraz do zobowiązania się przed sądem, że będzie płacić na utrzymanie dziecka stałe alimenty. Okazało się, że miał jednak poczucie honoru i obowiązku. Chociaż trafienie do jego sumienia kosztowało nas bardzo dużo czasu i wysiłku.

Została jeszcze jedna sprawa: rodziny Marii Z. Drażliwa sprawa i bardzo trudna.

Na drodze długiej korespondencji, wymiany zdań pomiędzy ośrodkiem, a jej rodzicami, uzyskaliśmy wreszcie dla niej przebaczenie erodźców, a nawet błogosławieństwo dla wnuczka. Ci dumni gospodarze cierpieli bardzo nad upadkiem córki, ale zrozumieli również, że i sami nie są bez winy, że puścili ją na niepewny los do wielkiego miasta, a kiedy chciała wrócić do domu, powstrzymywali ją od tego kroku.

Teraz — za późno — ofiarowują jej w domu

schronienie i opiekę. Ale ona odmówiła, choć w liście przysłała dla nich pozdrowienia i zapewniła o swej gorącej miłości i przywiązaniu. Chce sama wychować dziecko, chce się zrehabilitować pracą i poświęceniem w oczach świata i rodziny.

Nie myśli teraz o miłości i małżeństwie. Ale sądzę, że gdy zablizni się rana po ciosach, które ją spotkały, Maria Z. zacznie innymi oczami patrzeć na świat i ludzi. I napewno znajdzie człowieka, który oceni jej charakter, dobre serce i będzie w niej chciał widzieć towarzyszkę życia, a małego Jędrusia pokocho, jak własnego syna.

Ale to są marzenia przyszłości.

Obecnie Maria Z. myśli tylko o tym, jak zarobić kilka groszy, żeby Jędrus miał wszystko, czego mu potrzeba.

Halina Brzósówna

być prowadzone setki rozmów. Kabel telefoniczny na przestrzeni Warszawa-Gdynia o długości 470 km., wybudowany został w ciągu czterech sezonów budowlanych.

W lecie b. r. wykonano ostatni odcinek Toruń — Gdynia, tj. 220 km. Gdybyśmy rozkręcili tę miedzianą linię a wszystkie żyły powiązali razem, to otrzymalibyśmy drut o długości 90 tysięcy km., którym można by więcej, niż dwa razy opasać kulę

ziemską na równiku. Na wiosnę przyszłego roku kabel dalekosiężny Warszawa — Gdynia oddany będzie do użytku społeczeństwa.

Niewidzialny dla oka nieprzyjaciela, obojętny na czynniki atmosferyczne łączyć będzie dwa potężne ośrodki gospodarcze Polski, jakimi są Warszawa i ten najmłodszy, ale największy port na Bałtyku — Gdynia.

PLAN PRACY KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Miesiąc listopad i grudzień w pracach p. r. należy zaliczyć do bardzo ważnego okresu pracy. Wiadomo bowiem, że w tych miesiącach odbywają się kursy przodowników, kursy rejonowe a ponad to przeważnie dopiero w tym czasie ogląda światło dzienne planowanie pracy w zespołach. Jest to więc ten okres czasu, kiedy zespoły mają nabrać jakby głównego rozpędu i rozmachu, a z drugiej strony mają obrać i ustalić sobie kierunek pracy.

Wiadomo że człowiek idzie zawsze chętniej i pewniej wtedy, gdy ma cel, aniżeli wtedy, gdy się błąka. Stąd też wytyczenie tej drogi dla zespołu w postaci dobrze przemyślanego i przepracowanego planu pracy jest rzeczą nieodzowną. Dopiero po przygotowaniu sobie takiego planu przystąpić należy do obmyślenia metod i sposobów realizowania tego planu.

Tak się już u nas utarło, że główną rolę, nawet mimo naszej woli — przypisujemy raczej planowaniu, aniżeli wykonywaniu. Chętniej dyskutujemy wszędzie dla wysuwania z tych dyskusji jakichś nowych, wielkich i nieznanych planów, niż realizujemy je prosto, praktycznie realizując powzięty plan. Sprawę samych metod wykonywania, zaczynania od rzeczy najprostszych zwykle pozostawia się mimochodem, jako rzeczy przecie „za proste“ i tak „zwykle“, „dawne“, że już chyba nieaktualne.

Takie ustosunkowanie się do poruszonych zagadnień jest u nas powszechne nie tylko na odcinku młodszego, ale i starszego społeczeństwa.

W pewnej miejscowości było kilku wychowanków Szkół Rolniczych. Różne plany przychodziły na myśl tej grupce ludzi. Mieli ogromne ambicje przysłużenia się sprawie, dużo chęci i zapału do pracy, pragnęli pokazać otoczeniu moc siły zespołowego działania a zarazem celowych i zorganizowanych wysiłków. Było jednak w tym wszystkim jedno wielkie ale... Otóż nie chcieli działać we własnej wsi rodzinnej, ale pragnęli nabyć z parcelacji całą kolonię i każdy z nich osiadłszy tam na swojej parceli, chciał tworzyć i organizować wieś nową. Zdawałoby się, że nic w tym nie ma takiego, co by mogło się nie podobać. A jednak przy bliższym poznaniu się z warunkami ich życia i pracy nasuwa się to właśnie „ale“...

Spróbujmy przyjrzeć się z bliska niektórym fragmentom ich zorganizowanego i indywidualnego życia. Wieś dość duża — jakich w Polsce wiele. Warunki ekonomiczne i glebowe dla znacznej większości mieszkańców wsi polskiej byłyby powodem do zazdrości. Starszych łączyło słabo działające Kołko Rolnicze. Młodzi, zorganizowani w Kole Młodzieży Wiejskiej, mimo obecności kilku wychowanków Szkół Rolniczych — wykazywali niewiele aktywniejszą działalność. Mówili, że nie ma jakoś dobrych

LOTNICZE POTĘGI ŚWIATA

Dyrekcja jednej z amerykańskich firm lotniczych przeprowadziła ankietę wśród 56 państw całego świata na temat stanu lotnictwa. Z nadesłanych odpowiedzi wynika, że w chwili obecnej na świecie znajduje się w użyciu 62 tysiące samolotów. Z czego 45 tysięcy wojennych.

Stan lotnictwa zobrazuje następująca tabelka:

państwo	samol. wojen.	samol. cyw.
1. Francja	5.800	2,093
2. Anglia	3.600	1.597
3. Włochy	3.600	259
4. Rosja Sowiecka	3.400	200
5. Japonia	3.000	104
6. Niemcy	2.900	1.809
7. Stany Zjednocz.	2.600	9.071
8. Czechosłowacja	2.400	299
9. Polska	2.200	204

10. Rumunia	2.100	51
11. Jugosławia	1.200	58

To są tak zwane „potęgi“ lotnicze świata gdyż innych mających mniej niż tysiąc samolotów nie bierze się pod uwagę. Z powyższej tabelki można wysnuć pewne wnioski, a mianowicie, że każde z wymienionych potęg grzeszy skromnością. Mamy tu na myśli szczególnie Rosję Sowiecką i Niemcy, których faktyczna liczba samolotów odbiega od podanej. Dalej, Stany Zjednoczone mają bezprzecnie pierwsze miejsce w świecie pod względem posiadanego lotnictwa. Według tabeli posiadają one łącznie 11,671 samolotów. Cywilne bowiem samoloty mogą być w każdej chwili zamienione na bojowe. Kilka wieków wstecz nawet wielkie mocarstwa operowały armiami kilkudziesięcymi, dziś liczymy na tysiące nawet samoloty, nie mówiąc o innym sprzęcie jak: tanki, samochody pancerne, armaty, karabiny maszynowe itd., które są narzędziami zniszczenia. Jeżeli się doda do tego możliwość użycia najrozmaitszych gazów, oraz milionowych armii, to będziemy mieli obraz przyszłej wojny.

warunków do pracy, że jest dużo przeciwności trudnych do pokonania itd.

Poszczególne gospodarstwa zarówno na „oko“, jak i przy bliższym poznaniu nie wyglądały na takie, w których widać działanie „gospodarskiej ręki“ ich właścicieli. Gdy tak słuchamy o „ciężkich i nie do pokonania warunkach do pracy dla organizacji i jej poszczególnych członków na wsi“, stają nam przed oczami tym widoczniejsze elementarne, ale przecież najkonieczniejsze prace, jakie bez żadnych trudności mogą być w każdym gospodarstwie wykonane.

Brak kupy kompostowej, na podwórzu bagno, gnojownik na całym podwórku i na drodze rozbełtany wodą, w oborze nigdy nie ma światła i wapna. Narzędzia rolnicze — pług, sprężynówka, radło i bronny zimują pod gołym niebem pozostawione na błocie. Na polu widać u któregoś niezorane na zimę żytnisko — „Jakoś nie było warunków“...

W domu również braków wiele — a jednak leżących w granicach możliwości usunięcia ich przez młodzież — ale...

W takich to warunkach tęskni się za wielkimi planami, na wielką metę zakrojonymi projektami i, co w tym najsmutniejsze, człowiek wmawia w siebie i wierzy, że „na nowej parceli“ będzie napewno inaczej.

Trudno jest nam pogodzić się z rzeczywistością, w której człowiek winien, zaczynając od rzeczy najelementarniejszych i najprostszych, stopniowo podnosić swoje gospodarstwo. Raczej wolimy snuć plany szersze, większe, na których realizację nas nie stać, a jednocześnie stoimy w miejscu lub upadamy, gdyż nie wykonujemy drobiazgów.

Znane jest powszechnie powiedzenie, że dzisiejszy milioner, najbogatszy człowiek na świecie — rozpoczął swoją karierę od sprzedaży paczki zapalek. W tym właśnie tkwi główna filozofia życia. My tego zrobić nie możemy, gdyż odrazu za daleko sięgamy.

Musimy się wreszcie nauczyć policzyć, ile traci gospodarstwo na tym, że nie ma kupy kompostowej, że obornik pływa po wodzie po całym podwórzu, że pole nie jest należycie uprawiane, inwentarz martwy nienależycie utrzymywany a żywy słabo pielęgnowany.

W tym braku umiejętności tracimy przeogromne skarby z naszego gospodarstwa. Od poznania tych spraw i ich kolejnego rozwiązywania winni zacząć przede wszystkim peerowcy i członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej.

Nieprawdą jest, że grupka tych ludzi, o których wspominaliśmy, potrafi wybudować nową, prawdziwą, postępową, silną gospodarczo i kulturalnie, wysoko stojącą wieś — na nowych parcelach. Do dokonania takiego dzieła nie wystarczy dalekosiężne planowanie — tu potrzebna jest umiejętność realnego planowania a potem stopniowego wykonywania. Marzenie o całej wzorowej wsi, gdy poszczególne gospodarstwa mają takie elementarne braki, których się nie usuwa, jest przecież fikcją.

Toteż dzisiaj, gdy mamy przed sobą cały rok należy się zastanowić nad naszymi pracami w zespołach i ich powiązaniem w pewną całość. Trzeba sobie dobrze uświadomić, że w planach naszych prac muszą się znaleźć przede wszystkim te „drobiazgi“, które są niby za proste i na które się już nie zwraca uwagi, a które w gruncie rzeczy są podstawą dla innych prac. O tym należy pomyśleć w zimie, w okresie samokształceniowym, a z wiosną powoli, ale gruntownie z chłopskim uporem — wykonywać pokolei swoje przemyślane w zimie zamierzenia. Zmieni się niedługo oblicze wsi nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. To jest niezawodna droga, o której winniśmy pomyśleć na początku naszej peerowskiej pracy w tym roku.

W. Pawlikowski

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

— W bieżącym roku nie sprowadziliśmy do Polski ani korca pszenicy. Sprowadzono wprawdzie około 34 tysięcy ton pszenicy, ale tylko po to, aby ją przemleć w polskich młynach i wysłać jako mąkę do państw zachodnich.

— Z dniem 1 października b. r. zostały zniesione dodatkowe opłaty pocztowe za przyjęcie przez listonosza wiejskiego listu poleconego, paczki wartościowej, listu z podaną wartością, paczki z podaną wartością, przekazu pocztowego, lub rozrachunkowego.

— W Poznaniu obradowało Stowarzyszenie Elektryków Polskich nad sprawą zelektryfikowania terenu całej Wielkopolski. Całkowity koszt tych prac, których czas określono na 9 lat, pociągnie wydatek około 37 milionów złotych.

— W Raławicach, w osadzie pułk. Sławka, powstaje muzeum raławickie. Dużo okazów dla tego nowego muzeum zostało już zebranych; szereg przedmiotów do zbiorów ofiarował wojew. kielecki, dr. Dziadosz.

— Przy dokonywaniu pomiarów na obszarze przyszłego wielkiego Sandomierza przyłączono do miasta okoliczne gminy po obu stronach Wisły. Sandomierz, uprzemysłowiony, będzie jednocześnie stolicą Centralnego Okręgu Przemysłowego.

— Huta „Piłsudski“ w Chorzowie otrzymała zamówienie na 20 tysięcy ton szyn dla kolei holenderskich wartości 7 milionów złotych. Białoostockie fabryki włókiennicze i łódzkie otrzymały od Chin zamówienie na wyroby wartości miliona złotych.

— Rzeki na Polesiu wysychają. Są

rzeki, których korytami chłopi polescy jeżdżą obecnie — wozami.

— Staraniem Polskiego Związku Zachodniego, który liczy na samym Górnym Śląsku 20 tysięcy członków, przeprowadzono akcję polszczenia (przywracania polskiego brzmienia) zmieniałych nazwisk polskich. Dzięki temu około 150 tysięcy ludzi odzyska swe dawne, polskie nazwiska.

— Polskie organizacje społeczne w Tarnopolu, na walnym swym zjeździe, uchwały przeciwstawić się zakusom ukraińskim na Podolu i stworzyć Fundusz Kresowy dla zakładania polskich placówek przemysłowych i handlowych.

— W ciągu ostatnich 2 lat liczba posiadaczy radioodbiorników Polskiego Radia prawie się podwoiła. Gdy przed dwoma laty Polskie Radio liczyło około 400.000 abonentów,

obecnie liczba ich zbliża się do 800 tysięcy.

— W ubiegłym tygodniu utworzono w Warszawie nowy kartel garbarski. Skóry podróżują. Kapitaliści próbują różnych sposobów, byleby tylko swoje kieszeni wypełnić pieniędzkiem, wyciśniętym z ludzi pracujących, którzy za artykuły przemysłowe muszą płacić drożej.

— Opracowano projekty budowy dwóch autostrad (szerokich, gład-

kich szos): 1) Wołyń — Śląsk, 2) Morze Bałtyckie — Morze Czarne. Dwie te szosy przetną się w Sandomierzu, ośrodku okręgu przemysłowego.

— Grodno zamierza wyzyskać siłę wodną Niemna przez zbudowanie elektrowni, która dostarczałaby prądu elektrycznego dla większej części wojew. białostockiego, oraz wojew. nowogródzkiego.

— Niemcy budują samoloty - olbrzymy, które mogą pomieścić 40 pa-

sażerów, prócz załogi. Olbrzymy te, wykonane z metalu, zostały przystosowane do użytku bojowego. Stany Zjednoczone zaś budują nowe samoloty transportowe, które będą mogły zabrać aż 100 pasażerów. Będą one kursować stale na linii Stany Zjednoczone — Francja.

— Na Syberii panują silne mrozy, dochodzące do 40 stopni. Spadł tam olbrzymi śnieg, który pokrył ziemię grubą, bo 2 metrową warstwą.



RADIO NA WSI

RADIOWY PROGRAM ROLNICZY OD DN. 5.XII DO DN. 11.XII 1937 R.

W niedzielę, dn. 5.XII o godz. 8.15 — „Gazetka Rolnicza“. W południowej audycji dla wsi o godz. 14.45 — „Przegląd rynków produktów rolnych“, o godz. 15.10 — p. Kazimierz Wilmański, gospodarz z powiatu łęczyckiego, wygłosi gawędę pt. „W zimowy czas“. O godz. 15.30 — nadany zostanie z Poznania felieton z cyklu „Sylwetki zaśluzonych rolników“.

W poniedziałek, dn. 6 grudnia o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich Wery Tropaczyńskiej-Ogarkowej pt.: „Nie samym tylko chlebem człowiek żyje“; o godz. 18.45 — dr. M. Kacprzak wygłosi pogadankę higieniczną pt. „Jak się ustrzec chorób zaraźliwych“.

We wtorek, 7 grudnia, o godz. 18.35 — aktualna pogadanka rolnicza; o godz. 18.45 — „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego.

W środę, 8 grudnia, o godz. 14.45 — p. Fr. Hajkow-

ski wygłosi pogadankę spółdzielczą pt. „Dlaczego musimy zwiększyć produkcję i spożycie mleka w Polsce; o godz. 15.15 — regionalna transmisja z Bralina, zorganizowana przez Rozgłośnię Poznańską.

W piątek, 10 grudnia, o godz. 18.35 — Pogadanka pt. „Niedola dziecka kaleki“; o godz. 18.45 — „Skrzynka rolnicza“ inż. Tarkowskiego.

W sobotę, 11 grudnia, o godz. 18.35 — p. Ignacy Nójek, młody rolnik z piotrkowskiego, wygłosi pogadankę pt. „Po co idziemy do szkoły rolniczej?“. O godz. 18.45 — p. Franciszek Jaszczuk w pogadance pt. „Brawo Żurawłówka“ opowie o wynikach, jakie dały wspólne wysiłki mieszkańców wsi Żurawłówka w pracy nad podniesieniem jej poziomu gospodarczego i kulturalnego. Piękne rezultaty stawiają obecnie Żurawłówkę w rzędzie wsi, mogących innym służyć za przykład.

PORADY PRAWNE

Rozpoczynając w b. n-rze po przerwie wakacyjnej porady prawne, prosimy Koleżanki i Kolegów o skierowywanie zapytań tej natury do Centrali — wydział prawny.

R e d.

K. M. W. w Goździe koło Suchedniowa, poczta Łączna. — Zapytują Koledzy, w jaki sposób usunąć ze wsi karczme, która tamuje wszelki ruch postępowy wśród młodzieży. Otóż, jak Kolegom wiadomo, karczma prowadzi sprzedaż napojów alkoholowych na zasadzie koncesji, udzielonej przez władzę skarbową i sprzedaż bez koncesji nie jest dopuszczalna. Należało by więc spowodować cofnięcie karczmi koncesji i w ten sposób usunęliby Koledzy siedlisko zła, wywierające ujemny wpływ na młodzież. Władza skarbowa musi mieć oczywiście podstawę do odebrania koncesji. Ustawa przeciwalkoholowa z dnia 21.III 1931 r. (Dz. U. R. P. 51/31 poz. 423) przewiduje w art. 19 możliwość cofnięcia koncesji przez właściwą Izbę Skarbową w porozumieniu z powiatową władzą administracji ogólnej, a więc Starostwem w przypadku dwukrotnego skazania w ciągu jednego roku kalendarzowego posiadacza koncesji za przestępstwa, przewidziane w tej ustawie. Do przestępstw takich należy między innymi sprzedaż napojów alkoholowych w godzinach niedozwolonych, następnie sprzedaż detaliczna w jakikolwiek sposób napojów alkoholowych osobom nieletnim do lat 21, względnie

wszystkim innym spożywcom wzamian za zboże, lub inne wytwory gospodarstwa wiejskiego, albo na pokrycie zobowiązań, lub za wykonaną pracę itp. Gdyby więc miały miejsce przytoczone wyżej fakty, należałoby wystąpić z podaniem do Starostwa, motywując je szkodliwą działalnością karczmy na młodzież, a wówczas Starostwo, mając formalną podstawę do cofnięcia koncesji wystąpiłoby z odpowiednim wnioskiem do Izby Skarbowej i niewątpliwie sprawa zostałaby pomyślnie załatwiona.

Radzilibyśmy jednak Kolegom inny sposób rozwiązania tej kwestii bardziej celowy i odpowiadający założeniom ideowo-wychowawczym naszej organizacji. Mianowicie wymieniona wyżej ustawa w art. 6 mówi, że gminy wiejskie i miejskie mogą w obrębie swoich granic uchwalić całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholowych o zawartości ponad 4,5 proc. alkoholu. Uchwała taka winna zapaść w drodze głosowania powszechnego, zwykłą większością głosów przy udziale przynajmniej połowy uprawnionych do głosowania, a więc posiadających czynne prawa wyborcze do Sejmu. Głosowanie takie zarządza i przeprowadza Zarząd Gminy na pisemne żądanie przynajmniej 1/10 części mieszkańców Gminy, posiadających czynne prawo wyborcze. Powzięta w ten sposób uchwała i zatwierdzona przez władzę administracji ogólnej (Starostwo) może być poddana re-

wizji, a więc ewent. cofnięta dopiero po upływie 3 lat od czasu wejścia jej w życie, t. j. zastosowania. Gdyby więc Koledzy mogli doprowadzić do powzięcia takiej uchwały na terenie swojej Gminy, byłoby to najlepszym rozwiązaniem kwestii, bo przede wszystkim uchwała ta wykluczałaby możliwość sprzedaży alkoholu wogóle, a co najważniejsze przeprowadzenie i zastosowanie jej świadczyłoby o wielkiej sile, żywotności i wartości Koła na terenie Gminy.

Gdyby jednak powzięcie takiej uchwały napotkało na razie na wielkie przeszkody, to i w tym przypadku nie trzeba dać za wygraną. Muszą Koledzy stopniowo, ale wytrwale oddziaływać na młodzież i starszych w kierunku uświadczenia, świecić dobrym przykładem, a wtedy rezultat Waszego wysiłku nie da długo na siebie czekać: karczma zacznie świecić pustkami i sama z konieczności się zlikwiduje. W razie potrzeby służyć będziemy Kolegom b. chętnie i zawsze dalszymi informacjami i wskazówkami.

Kol. Kazimierz Mickiewicz w Zarzeczcu. Sprawa, o której pisze Kolega w liście z dnia 18.11 rb., jest dobra pod względem prawnym. Jak widać z nadesłanego nam pisma z dnia 26.III.1934 roku, dłużnik S. przyznaje w tym piśmie, że otrzymał sumę zł. 395 na dostawę kieratu i że suma ta należy się Koledze od

niego. Na podstawie tego pisma uznającego dług, może Kolega skutecznie dochodzić swej należności na drodze sądowej i użyć skąd wyrok zasądający. Musi jednak Kolega wziąć pod uwagę trudności techniczne, wynikające z tego, że dłużnik mieszka w Poznaniu, wobec czego skargę należy wnieść do Sądu Grodzkiego w Poznaniu. Następnie uzyskanie wyroku nie jest jeszcze przecież równoznaczne z otrzymaniem należności, skoro bowiem dłużnik — mimo zasądzenia należnej sumy — będzie się uchylał nadal od zapłaty, należało by wtedy skierować wyrok do komornika również w Poznaniu. Tu może się wyłonić nowa bardzo istotna trudność, którą przede wszystkim przed podjęciem jakichkolwiek kroków trzeba mieć na uwadze, mianowicie czy dłużnik posiada jakikolwiek majątek względnie dochody, z których udałoby się zasądzoną sumę wyegzekwować. W przeciwnym razie narazi się Kolega niepotrzebnie na znaczne koszty bez osiągnięcia pożądanego rezultatu. Gdyby Kolega po rozpatrzeniu naszych uwag zdecydował się na wystąpienie do Sądu, będziemy mogli pomóc Koledze w przeprowadzeniu tej sprawy z tym oczywiście, że Kolega musiałby pokryć wszystkie koszty związane z postępowaniem sądowo - egzekucyjnym. Nadesłane nam pismo dłużnika zatrzymujemy narazie do dalszej dyspozycji Kolegi.

J. P.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA =

Zwołanie sesji parlamentarnej. Rozporządzeniem Prezydenta R. P. zostały zwołane z dniem 27 listopada obrady Sejmu i Senatu.

Marszałek Sejmu zwołał pierwsze posiedzenie Sejmu na dzień 1-go grudnia br.

Polski samolot rozbił się w górach bułgarskich. W ubiegłym tygodni samolot pasażerski, wiozący 6 osób, uległ katastrofie. Na poszukiwanie statku wysłano kilkadziesiąt patroli wojskowych i cywilnych. Kilkanaście samolotów krążyło nad górami w poszukiwaniu miejsca katastrofy. Nikt nie był pewny, co się stało z samolotem i spodziewano się odnaleźć pasażerów przy życiu.

W sobotę nadeszła do Warszawy wiadomość, że odnaleziono, szczątki spalonego samolotu i zwęglone zwłoki pasażerów.

Endecy obrazili Armie. W dniu Święta Niepodległości (11. listopada) w niektórych z miast doszło do skandalicznych występów ze strony członków Stronnictwa Narodowego. Władze stronnictwa zakazały brania udziału w uroczystych obchodach, ale widocznie nie panują

one nad swoimi członkami, jeżeli dopuścili do znanych występów.

Najbardziej poniżające były „wyczyny“ endeckie w Poznaniu, toteż wywołały zrozumiałe oburzenie społeczeństwa, ale przede wszystkim wojska. Dowódca O. K. w Poznaniu ogłosił w prasie komunikat, w którym stwierdził, że Stronnictwo Narodowe obraziło Armię przez bojkot i zakłócenie spokoju w czasie defilady. Zapowiedział też wyciągnięcie jak najdalej idących konsekwencji.

Coraz większy rozkład w partii. Przy sposobności trzeba stwierdzić, że „endecja“ jest wewnętrznie rozbita i nawet najwyższe władze nie mogą się nigdy zdobyć na jakie takie porozumienie, panuje tam bowiem rozdzwięk i niezgoda pomiędzy poszczególnymi przywódcami.

Stronnictwo Narodowe, najbardziej reakcyjna (wsteczna) partia traci swoją dotychczasową pozycję i stacza się na dno walk wewnętrznych i bojówkarskiej działalności.

Rozmowy francuskich ministrów w Londynie. Wyjechali do Anglii

premier Chautemps i min. spraw zagranicznych Delbos, celem przeprowadzenia rozmów. Tematem konferencji mają być zagadnienia kolonialne w Europie i w Azji.

Przewiduje się, że Anglia i Francja ustalą wspólny plan działania na terenie międzynarodowym. Chodzi więc przede wszystkim o żądania Niemiec. Wrócił właśnie z Berlina lord Halifax i rozmowy z ministrami francuskimi są zwyczajną międzynarodową naradą.

Anglia jest w kłopotcie i na terenie Chin. W czasie konferencji angielsko - francuskiej mają być podobno poruszone sprawy japońsko-chińskie, gdyż interesy Anglii w Chinach są przez Japonię zagrożone.

Japończycy po zajęciu Szanghaju objęli kontrolę nad cłami (opłatami) portowymi. Zostały przez to zniszczone interesy chińskie, ale i interesy państw europejskich mogą być poderwane. Anglia jest tym mocno zaniepokojona i pragnie się przede wszystkim poradzić Francji zanim powźmie decyzję.

W toku przeprowadzonych już rozmów ustalono, że nie można Niem-

POROZMAWIAJMY

Kol. Piotr G. gm. Niegowo: List o „Gazecie Świątecznej“ jest, jak sami stwierdzacie, mocno spóźniony i mimo, że podzielamy Wasze zdanie, nie wykorzystamy go. Z pozostałych zamieszczamy wzmiankę o wystawie P. R. Na list do Zarządu C. Z. M. W. otrzymacie odpowiedź listownie.

Kol. W. Dęb. w Boryczynach: Artykuł wykorzystamy do dyskusji.

Kol. G. D. Akademicka 5: Artykułu nie wykorzystamy.

Z P O L S K I I Z E Ś W I A T A**(Dokończenie ze str. 791-ej)**

com oddawać żadnych kolonii, trzeba im jednak coś przyobieczać. Prasa stara się zwracać uwagę na Czechosłowację i Austrię, obwiniając te

państwa o to, że nie określiły wyraźnie swojej polityki względem Niemiec.

Stanowisko Anglii jest mniej wię-

cej takie: swoich kolonii nie damy, ale pozwolimy Hitlerowi załatwiać jego porachunki w Czechosłowacji. Francja niechętnie się z tym godzi.

**PERFEKT**

**WE WZOROWYM GOSPODARSTWIE
WZOROWA WIRÓWKA**

Tow. ALFA-LAVAL

SP. Z O. O.

**Centrala: WARSZAWA, TAMKA 3.
Oddział: POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 12.**

**ORYGINALNE SZWEDZKIE
NOWE MODELE WIRÓWKI NISKIE CENY**

ALFA-LAVAL MOD. 60

Sprawność od 75 do 240 ltr.

ALFA-LAVAL JUNIOR

Sprawność od 90 do 190 ltr.

PERFEKT MODEL 1938

Sprawność od 45 do 170 ltr.

A N U Ł K A

Sprawność od 40 do 60 ltr.

CYNKOWANE PARNIKI — ALFA

**MASZYNY DO SZYCIA
ALFA — HUSQVARNA**

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedynczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski

Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi